

ZEMSTA CASTILLO

Copyright ©
Agnieszka Brückner
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Alicja Chybińska
Korekta:
Sara Szulc
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Przygotowanie okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-997-4

AGNIESZKA BRÜCKNER

ZEMSTA CASTILLO

ZEMSTA CASTILLO #2

OŚWIĘCIM 2022

Mojej Najlepszej Przyjaciółce – Dorocie.
Dziękuję za Twoje wsparcie i za to, że oszalałaś na punkcie tej dwójki,
choć jeszcze do niedawna nie czytałaś takich książek.

Prolog

Ivo

Dziesięć lat temu...

– Masz zamiar to tak zostawić?! – wrzeszczę z oburzeniem. – To nie do pomyślenia!

– Nie do pomyślenia jest twój ton w stosunku do ojca – cedzi zimno, nie podnosząc wzroku znad papierów.

Jego obojętność i postawa sprawiają, że moja krew zaczyna wrzeć. Z głośnym warkotem zrzucaam wszystko z jego biurka, zmuszając tym samym, by na mnie spojrzał.

– Oni zabili moją matkę! – syczę z nienawiścią. – Skrzywdzili Laurę! A ty chowasz głowę w piasek?!

Twarz ojca robi się czerwona ze złości, ale wcale się tym nie przejmuję. Wręcz przeciwnie, mam nadzieję, że rzuci się na mnie z pięściami, bym bez wyrzutów sumienia mógł mu wpierdolić za jego obecne zachowanie. Niestety, drań chyba wie, co chodzi mi po głowie, bo wstaje z miejsca i odchodzi w stronę okna.

– Dobrze wiem, co zrobili – cedzi, zaciskając dłonie w pięści. Nawet na mnie nie spogląda, tylko wpatruje się w krajobraz za szybą. – Do końca życia sobie tego nie wybaczę, ale czasu nie cofnę...

– Ale możesz je pomścić! Kurwa, jesteś donem! Masz pod sobą setki ludzi! Zachowujesz się jak tchórz!

Obraca się w moją stronę z mordem w oczach, a mój wewnętrzny demon już się cieszy na nadchodzącą bójkę.

– Lepiej uważaj, jak się do mnie odzywasz, albo pożałujesz – warczy, celując we mnie palcem.

– Co mi zrobisz?! Dasz mi szlaban?! – drwię. – Skoro sam nie chcesz szukać tych skurwysynów, to ja to zrobię! Zemszczę się za to, co zrobili mojej matce i siostrze! Każdy z osobna będzie cierpieć katusze za to, że w ogóle pojawili się w Katanii!

– Nic nie zrobisz – zarządza surowo. – Nie będziesz szukać winnych tamtych wydarzeń, a skupisz się na naszych biznesach.

– Po moim, kurwa, trupie – syczę, zaciskając dłonie w pięści. – Może i ty się boisz, ale ja...

Ojciec rusza w moją stronę z taką determinacją, że przez chwilę czuję na karku dreszcz strachu. Marco Castillo to potężny mężczyzna, który swoimi wielkimi łapami już niejednokrotnie złamał czyiś kark. I choć wiem, że mnie nie zabije, to mam skrytą nadzieję, że przynajmniej przywali mi w mordę, bym z czystym sumieniem mógł mu oddać i wyładować w ten sposób złość spowodowaną jego biernością.

– Zapominasz, że to ja tu jestem szefem, a nie ty, dzieciaku – warczy, przyciskając mnie do ściany. – Spełniasz moje polecenia bez żadnego marudzenia albo spotka cię kara, tak, jak każdego innego żołnierza – grozi. – A ja zabraniam ci ponownie poruszać ten temat, rozumiesz?! – syczy surowo.

– Kiedyś cię zabraknie i to ja przejmę stery – cedzę przez zęby, wiedząc, że ojciec ma nade mną przewagę. Nie tyle fizyczną, co mentalną – w końcu to on jest szefem, a ja jak na razie jego przyszłym następcą. – I przysięgam ci tu i teraz, że wtedy rozgrzebię tę sprawę i nic mnie nie powstrzyma – obiecuję groźnym tonem. – Choćbyś zatarł wszystkie ślady popiołem piekielnym, ja i tak zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby winni tej zbrodni ponieśli konsekwencje.

– Synu... – warczy wściekły, ale strącam jego ramiona i ruszam do drzwi, nie chcąc dłużej przebywać w jego towarzystwie.

– Może i ty potrafisz się od tego odciąć, ale ja nigdy nie będę mógł spojrzeć siostrze w oczy, wiedząc, że gdzieś tam po ulicach chodzą ludzie, którzy odebrali jej dzieciństwo – syczę na odchodnym. – Dopóki starczy mi sił, będę szukać, kopać i tropić, aby w końcu móc jej powiedzieć, że została pomszczona.

Z ręką na kłamce odwracam się w jego stronę. Spogląda na mnie zbolałym wzrokiem, ale mam gdzieś jego uczucia. Wiem, że kochał matkę, ale jak widać niewystarczająco, by znaleźć swoje jaja i się zemścić.

– W przeciwieństwie do ciebie, ja nigdy nie pozwolę na to, by osoba odpowiedzialna za cierpienia kobiety, którą w przyszłości pokocham, chodziła swobodnie po tym świecie – oznajmiam chłodno. – Każdy, kto kiedykolwiek zagrozi lub skrzywdzi moich bliskich, poniesie surową i bolesną karę, a także będzie przykładem dla następnych, by dwa razy się zastanowili, zanim postanowią wystąpić przeciwko naszej rodzinie – cedzę. – Udowodnię, że Castillo nie zapomina i nie wybacza. Pokażę, że Castillo zawsze się mści.

Rozdział 1

Eva

W milczeniu schodzę z Ivo do podziemi rezydencji. Podczas drogi powrotnej nie rozmawialiśmy wiele – ja musiałam prze-trawić wyjazd dzieciaków, a on to uszanował.

Przechodzimy krętymi korytarzami, aż w końcu docieramy do właściwego pomieszczenia. Przed drzwiami stoi dwóch lu-dzi, a, ku mojemu zdziwieniu, kolejnych dwóch zauważam kilka metrów dalej.

– Zostawiłeś przy życiu dwójkę? – pytam, nie kryjąc zdumienia.

– Tak – potwierdza. – Trzeci wszystko wyśpiewał, więc zosta-wilem tych, by móc to z tobą skonsultować – wyznaje. – Nie chcę sam podejmować decyzji w ich sprawie, bo znasz lepiej Valentie-go i jego ludzi – zauważa. – Poza tym przyszli tu po ciebie, a nie po mnie – dodaje.

Kiwam głową na znak zrozumienia, po czym razem wchodzi-my do środka. Moim oczom ukazuje się dość mocno poturbowa-ny mężczyzna przywiązany do krzesła.

– Ottawio – witam go zimno.

Podrywa głowę, dopiero teraz rejestrując naszą obecność w pomieszczeniu.

– Eva... – szepcze z trudem.

Podchodzę do stolika w rogu pokoju, biorę z niego butelkę wody, a następnie odkręcam ją i zbliżam do ust zamachowca. Pije łąpczywie, jakby przeszedł całą pustynię.

– Podobno Valenti zlecił wam moje zabójstwo... – mówię, wyrzucając pusty pojemnik do pobliskiego śmietnika.

– Wiesz, że nic ci nie powiem... – syczy, zaciskając wściekle zęby.

– Nie? – powtarzam rozbawiona. – Nie dalej jak w nocy byłeś skłonny opowiedzieć wszystko, byleby nie trafić w moje ręce – przypominam z drwiną.

Pochyliam się nad nim, by móc zaobserwować każdą, nawet najdrobniejszą, reakcję. Rozszerzenie źrenic, przyspieszony oddech, nierówne tętno. Tu się będą liczyć niuanse.

– Znasz mnie – warczy. – Sprzedałbym im jakieś brednie, licząc na szybszą śmierć.

– Czyli nie chciałeś czekać na spotkanie ze mną, bo wiesz, że ja i tak, mimo twojego oporu, wszystko z ciebie wyduszę? – pytam z okrutnym uśmiechem. – Bo zrobię to – zapewniam. – Poznam. Całą. Jebaną. Prawdę – artykułuję powoli każde słowo.

– Nie uda ci się to. – Kręci rozbawiony głową.

– Och, uwierz, że się uda. Uczeń już dawno przerósł mistrza.

Bez dalszych słów odwracam się i wychodzę z pomieszczenia, a tuż za mną podąża Ivo.

– Uczeń przerósł mistrza? – pyta, jak tylko wchodzimy do windy.

– Tak – odpowiadam z westchnieniem, jednak po chwili decyduję się wyznać mu całą prawdę. – Ottawio był żołnierzem, który na rozkaz Valentiego mnie szkolił.

Ivo

Spoglądam na nią z zaskoczeniem. Nie wiem, co właściwie powiedzieć, bo choć mam w głowie milion pytań, boję się je zadać, żeby znowu się przede mną nie zamknęła.

Próbując zapanować nad własnymi emocjami, podążam za nią do sypialni, a następnie obserwuję, jak moja uparta w swojej niezależności kobieta próbuje się przebrać. Walczy zacięcie

z koszulką, więc w końcu lituję się nad nią i z lekkim rozbawieniem pomagam jej zdjąć obciste ubranie, a także założyć luźny sweterek.

– Opowiesz mi? – pytam, zanim zdążę wypuścić ją z objęć.

Patrzy na mnie zrezygnowana, ale ostatecznie kiwa głową. Zakłada dresowe spodnie, a następnie bez słowa kładzie się na łóżku. Punkt za to, że przynajmniej zamierza trochę odpocząć. W milczeniu kładę się obok, otulając nas kocem, a ona po chwili ostrożnie wtula się w moje ramiona, bierze głęboki wdech i zaczyna cicho swoją opowieść:

– Odsyłając mnie do Anglii, Valenti odprawił ze mną jednego ze swoich najlepszych ludzi, który miał być odpowiedzialny za moje szkolenie – wyjaśnia. – Wszyscy studenci swój czas wolny spędzali na imprezach w kampusie, a ja każdą wolną od zajęć godzinę poświęcałam na treningi.

Czuje, jak jej ciało z każdą chwilą napina się bardziej, ale nie reaguję na to i o nic nie pytam. Domyślam się, że ta opowieść nie będzie słodką bajeczką, dlatego daję jej tyle czasu, ile tylko potrzebuje.

– Najpierw były podstawy walki wręcz – kontynuuje. – Potem nauka strzelania i walki z różnoraką bronią – wylicza. – Dzień za dniem, bezlitośnie. Wstawałam o świcie, a kładłam się spać późną nocą, a wszystko po to, by stać się mistrzynią w swoim fachu.

– To Ottawio był tym mężczyzną? – pytam.

– Tak – potwierdza. – Gdy już opanowałam ten punkt na liście zadań, przyszła kolej na następny... – mówi z napięciem. – Drań zabrał mnie do jednego z najbardziej luksusowych burdeli w Londynie, gdzie miałam przejść specjalne szkolenie pod okiem wykwalifikowanych prostytutek – wyznaje. – Przecież w tym właśnie celu Valenti kazał mnie zgwałcić – dodaje kwaśno.

Nabieram głęboko powietrza, mimowolnie bojąc się tego, co za chwilę usłyszę. Eva na pewno wyczuwa moje obawy, ale na szczęście nie przerywa swojej historii.

– Mój pobyt w tamtym przybytku trwał tydzień – kontynuuje.
 – Siedem jebanych dni przyglądałam się, jak londyńskie dziwki spełniają fantazje swoich klientów... Matrona, bo takim mianem kazała się tytułować tamtejsza burdelmama, umieszczała najbardziej wymagających mężczyzn w specjalnych pokojach, które wewnątrz miały weneckie lustra – wyjaśnia. – Następnie pilnowała, bym z przylegającego pomieszczenia obserwowała każdy pierdolony szczegół, tłumacząc poszczególne aspekty zaspokajania męskich pragnień, a także odkrywania ich skrytych fantazji.

– Tylko obserwowałaś? – pytam po chwili, nie mogąc się powstrzymać.

– Pierwszy tydzień miał być czysto teoretyczny – przyznaje.
 – Kiedy pod koniec każdego dnia miałam już dość oglądania męskich fiutów, matrona litowała się nade mną i uczyła tańczyć na rurze, by – robi wolną dłońią znak cudzysłowu – wydobyć na powierzchnię mój wrodzony seksapil. – Posyła mi wymowne spojrzenie, a ja mimowolnie parskam śmiechem.

– Przepraszam – reflektuję się niemal natychmiast. – Po prostu nie mogę sobie tego wyobrazić.

– Nie ma za co. – Uśmiecha się lekko. – Te zajęcia były tak naprawdę miłą odskocznią od scen zza lustra, które tylko na nowo przypominały mi o gwałcie...

Zaciskam nerwowo szczęki na wspomnienie skurwiela. Żałuję, że nie miałem możliwości torturować go przez kilka dni.

– Domyślam się, że po tym, co cię spotkało, to zadanie było emocjonalnie trudniejsze niż szkolenie w walce – rzucam cicho, mocniej ją obejmując.

– Masz rację, ale ja nie mogłam stamtąd uciec. Nie mogłam się w niczym – podkreśla – sprzeciwiać, bo za każdym razem Ottawio przypominał mi, że to właśnie ode mnie zależy przyszłość Luisy – wyznaje. – Zmusiłam się więc do wyłączenia własnych uczuć i obserwowałam, w jakie zwierzęta zmieniają się mężczyźni w zamkniętych pokojach... Uwierz, że czasem wręcz mia-

łam wrażenie, iż Monte był dla mnie niemal delikatny – dodaje z obrzydzeniem. – To chyba też w jakiś sposób pomogło mi się w miarę ogarnąć...

– Co było dalej? – dopytuję.

– Po teorii przyszła pora na zajęcia praktyczne – mówi cicho, a poziom mojego gniewu wzrasta. – Oczywiście mój opiekun – zaznacza ironicznie – postanowił, że to na nim będę trenować.

Nie potrafię powstrzymać warkotu, a dłonie same zaciskają się w pięści, gdy żądza mordu przelewa się przez moje ciało. Jestem na granicy wybuchu, jednak czekam na dalszy ciąg opowieści.

– Lekcje w burdelu zaczęły się po roku treningów w walce – oznajmia ciszej, jakby wracała pamięcią do tamtych wydarzeń. – Już nie byłam wtedy płochliwą dziewczyną, która bała się własnego cienia – wyznaje. – Potrafiłam walczyć, potrafiłam zabić. Nie mogłam jednak zlikwidować Ottawio, bo Valenti zemściłby się na mojej kuzynce – dodaje. – Dlatego musiałam znaleźć sposób, by jego przydupas sam postanowił trzymać się ode mnie z daleka – tłumaczy.

– Udało ci się to?

– Tak – oświadcza, podnosząc na mnie wzrok, a na jej ustach błąka się tajemniczy uśmiech. – Podczas pierwszych zajęć praktycznych miałam mu obciągnąć – wyznaje. – Bydlak cieszył się jak dziecko na widok nowej zabawki, więc co zrobiłam? – pyta z figlarnym błyskiem w oku. – Ugryzłam go. Mocno – akcentuje.

Uśmiecha się od ucha do ucha, nie kryjąc dumy, a ja nie potrafię powstrzymać własnego śmiechu.

Dzielną kobietą!

– Tak, dostałam za to nauczkę, bo pobił mnie do nieprzytomności – przyznaje po chwili, a mnie rzadnie mina – lecz już nigdy więcej nie próbował się do mnie dobierać – dodaje. – Tym też sposobem udało mi się opuścić resztę praktyk w burdelu – kończy, wzruszając lekko ramionami.

– Co było dalej? – pytam po chwili ciszy, chcąc wyciągnąć z niej jak najwięcej.

– Po tej akcji doście do siebie zajęło mi dwa tygodnie – rzuca w końcu. – Na uczelni miałam już przerwę wakacyjną, dlatego tuż po mojej rekonwalescencji poleciliśmy do Chorwacji. Tam czekał mnie obóz wytrzymałościowy z tamtejszymi wojskowymi.

– Zapewne sama męska kadra? – zgaduję z sarkazmem.

– Oczywiście. Jedna kobieta pośród trzydziestu wielkoludów.

– Zrobili ci coś? – pytam cicho, nie kryjąc obawy.

– Próbowali – odpowiada równie cicho. – Pięciu z nich zasa-
dziło się na mnie, kiedy wracałam spod prysznic do swojego
baraku. – Zaciskam mocno szczęki, zwalczając pokusę, by już
teraz iść do piwnicy i zająć Ottawio. – Praktycznie w ostatniej
chwili uratował mnie alert na nocne ćwiczenia – dodaje, uspokaj-
ając mnie. – Ale wtedy postanowiłam sobie, że to był pierwszy
i ostatni raz, gdy ci postanowili mnie tknąć – wyznaje z mocą.
– Ostatni raz, gdy ktokolwiek – akcentuje – postanowił mnie
skrzywdzić w taki sposób – uściśla drżącym od emocji głosem.
– Następnej nocy to ja zasadziłam się na nich – oznajmia po
chwili z tym swoim uśmieszkiem.

– Co zrobiłaś? – Spoglądam na nią z ciekawością.

Obraca się tak, by móc patrzeć mi prosto w oczy, a następnie
wyjaśnia:

– Musisz zrozumieć, że ja tam nie byłam żołnierzem. Przeby-
wałam w ich obozie na innych warunkach, bo miałam osobny
barak, własny zestaw broni i inne zabawki – wylicza. – Ta piątka
spała w jednym pomieszczeniu – mówi, wracając do meritum
opowieści. – Zakradłam się do nich pod osłoną bardzo deszczo-
wej nocy, a następnie każdemu wstrzyknęłam środek usypiają-
cy. Konkretna dawka obliczona na podstawie wzrostu i zakła-
danej wagi każdego z osobna, ponieważ mieli być nieprzytomni
dokładnie do szóstej rano, czyli oficjalnej pobudki – tłumaczy,

pokazując, jak ogromną ma wiedzę. – Gdy już miałam pewność, że żaden się nagle nie obudzi, zaczęłam swoją zemstę.

– Czuję w kościach, że to nie było nic przyjemnego...

– Wysmarowałam ich fiuty maścią na potencję znaną w rzeczach Ottawio, a następnie każdemu z osobna zawiązałam w połowie kutasa żyłkę, blokując prawidłowy przepływ krwi. – Na jej ustach pojawia się nikczemny uśmiech.

– O kurwa... – szepczę, gdy zaczynam pojmować skutek tych działań.

– Dokładnie... – Potakuje lekko ruchem głowy. – Lekarze wojskowi w ostatniej chwili odratowali ich przyrodzenia przed amputacją.

– To niemożliwe, że udało ci się po takiej akcji ujść z życiem – stwierdzam zdumiony.

– Od tamtej pory omijali mnie szerokim łukiem – wyznaje. – W końcu przestali widzieć kobietę, której zamarzyło się wojsko, a dojrzeli płatnego mordercę na usługach mafii... – Urywa na chwilę, jakby nie była pewna, czy powinna kontynuować opowieść. Ostatecznie jednak mówi dalej: – Później dowiedziałam się, że ich atak był ustawiony przez Ottawio – oznajmia z jawną złością. – Chciał mnie ukarać za akcję z burdelu, a także sprawdzić, czy sobie poradzę. I poradziłam – dodaje z drapieżnym uśmiechem. – Nie tak, jak oczekiwał, ale i tak nie mógł wyjść z podziwu.

– Skurwiel jebany! – gramię przez zęby. – Spędziłaś tam całe wakacje po pierwszym roku studiów?

– Spędziłam całe wakacje na szkoleniu, ale tylko sześć tygodni z wojskowymi w Chorwacji – wyjaśnia. – Potem przenieśliśmy się do Bułgarii na obóz snajperski.

– A co dalej?

– Później wróciłam na studia i do treningów z walki, a w międzyczasie zaczęłam się szkolić w torturach.

– Jak długo trwały te szkolenia?

– Przez cały drugi rok studiów. Najpierw obserwowałam, potem sama je wykonywałam – wyznaje. – Ottawio wkręcił mnie do jakiejś grupy przestępczej, która współpracowała z Valentinem w Anglii. To oni zadbali o to, bym poznała wszystkie tajniki tortur i również sprowadzali biedaków, na których trenowałam... Mieli nawet lekarzy, którzy specjalnie uczyli mnie anatomii, tak, abym wiedziała, które miejsca są najboleśniejsze, a które od razu zadają śmierć... – dodaje. – Nauczyli mnie wszystkiego, co warto wiedzieć w tym zawodzie – stwierdza.

Mój umysł zalewa fala współczucia. Sam byłem szkolony do zabijania ludzi, ale nie potrafię sobie wyobrazić, by ojciec zmusił do tego Laurę... Dlatego nie rozumiem, jak Valenti mógł skazać na taki los własną córkę.

Z rozmyślań wyrывa mnie jej cichy szep.

– A gdy opanowałam do perfekcji wydobywanie z jeńców informacji, przyszedł czas, gdy sama byłam torturowana...

Zasysam głośno powietrze.

I co jeszcze?!

– Żeby cię uodpornić? – upewniam się.

W moich żyłach płyną czysta furia i współczucie na myśl o jej cierpieniu, nieustannej walce oraz samotności, na którą była skazana od wczesnych lat.

– Żebym się zahartowała – przyznaje. – Na wypadek, gdybym kiedyś dała ciała i została schwytana.

– Kto cię torturował? – pytam, choć podświadomie znam odpowiedź na to pytanie.

– Ottawio – mówi cicho, potwierdzając moje domysły. – Dlatego wiem, że nie puści łatwo pary z gęby... – Wzdycha głośno, ale już po chwili podnosi na mnie surowe spojrzenie. – Jednak jest coś, co go złamie... – Jej usta rozciągają się w okrutnym uśmiechu. – Chcesz po raz kolejny pomóc mi w zemście?

– Naprawdę musisz o to pytać? – Unoszę znacząco brew.

– No to słuchaj...

Rozdział 2

Eva

Równow o dwudziestęj schodzimy ponownie do piwnicy, gdzie ludzie Castillo już czekają na kolejny pokaz moich umiejętności. Wśród nich zauważam uśmiechniętego Angelo.

– Od kogo zaczynamy? – pyta, skupiając na mnie całą uwagę. Jak widać, dzisiaj sam chce się szkolić pod moim okiem.

– Od Mario – odpowiadam, a następnie odwracam się do stolika pod ścianą.

Chcę złapać za mebel i przysunąć go bliżej, jednak ubiega mnie Valerio. Gdy on ciągnie stolik na środek pomieszczenia, drugi z żołnierzy stawia obok mnie krzesło. Spoglądam na nich nieco zaskoczona ich zachowaniem. Po chwili pojawia się kolejny mężczyzna, który trzyma w ręce moją torbę z narzędziami do tortur.

– Wam się to naprawdę spodobało, prawda? – pytam, doznając olśnienia.

Moje usta wyginają się w drapieżnym uśmiechu, gdy z zadowoleniem potakują głowami. Nie mam jednak szansy pociągnąć tematu, bo do pomieszczenia wchodzi dwójka żołnierzy z naszą przyszłą ofiarą.

– Mario! Jak miło cię widzieć! – witam mężczyznę z fałszywym entuzjazmem.

– Ty suko... – warczy przez zęby. Próbuje mnie dosięgnąć, lecz uniemożliwiają mu to związane ręce i prowadzący go ludzie. – Odwróciłaś się od szefa! Złamałaś omertę! Uciekłaś!

Nie odpowiadam na jego zarzuty, a jedynie czekam, aż ludzie Castillo przygotują go do rozmowy. Już wcześniej poinstruowałam ich, że ma być w samych gatkach i rozciągnięty pod sufitem w literę X.

– Może wyjaśnijmy sobie kilka kwestii – zaczynam, gdy ten jest już gotowy do zabawy. – Po pierwsze, ja nie uciekłam i nie odwróciłam się od Valentiego. Mieliśmy umowę, która była określona czasowo, a teraz dobiegła końca – cedzę. – Po drugie – zbliżam się do niego, by spojrzeć mu prosto w oczy – ja nie składałam omerty. – Moje usta wykrzywiają się w grymasie. – Nie składałam żadnych przysięg, nie przechodziłam żadnych rytuałów – wyliczam. – Jestem Krukiem na rozkazach Francesco. A raczej byłam – poprawiam się. – Teraz jestem wolna i mogę robić, co chcę, z kim chcę, a także gdzie chcę, więc wasza vendetta jest nieuzasadniona.

– Valenti powiedział nam, że uciekłaś i stanęłaś przeciwko Rodzinie – warczy.

– Gdybym uciekła, to nigdy byście mnie nie znaleźli i dobrze o tym wiesz – zauważam z drwiącym uśmiechem.

Przygląda mi się ze zdumieniem, wyraźnie analizując moje słowa.

– To czemu Valenti kazał nam was zabić?

– Nas, czyli kogo? – pytam z konsternacją.

Myślałam, że tylko ja byłam celem.

– Ciebie i jego siostrę. – Wskazuje głową na Ivo.

Odwracam się natychmiast w stronę gospodarza, szukając odpowiedzi na pytanie, czemu zataił przede mną ten ważny fakt, jednak jego twarz to pokerowa maska bez żadnej skazy.

– Dlaczego Laura była na waszej liście? – pytam Mario.

– Jako przekaz dla Castillo – wyznaje z rezygnacją. – Wiesz, jak kończą ci, co stoją przeciwko szefowi...

– Jakże ten bydlak ma jeszcze plany?

– Nic nie wiem. – Kręci głową.

– Zaraz się przekonamy, czy mówisz prawdę...

Odwracam się do Angelo.

– Chciałeś się zabawić, to proszę – oznajmiam z cynicznym uśmieszkiem. – Zacznij od igieł.

Dwie godziny później wiem już, że Valenti zrezygnował ze współpracy z Rosjanami, ale za to zacieśnił więzi z Hiszpanami, wysyłając do tamtejszych burdeli świeży towar, na który składały się porwane kobiety. Na dodatek bydlak zaczął handlować dziewczycami.

Chory pojeb.

Niestety, stan Mario jest tak zły, że nic więcej z niego nie wyciągniemy, dlatego biorę gnata i posyłam mu kulkę między oczy.

– Posprzątać tu i przyprowadzić drugiego – oznajmiam chłodno.

Odwracam się w stronę Ivo. Podchodzi do mnie w dwóch szybkich krokach, a następnie odzywa się tak cicho, bym tylko ja go słyszała:

– Jesteś zmęczona – zauważa. – Mogliśmy zostawić Ottawio na jutro.

– Nie, musimy się dowiedzieć, co planuje Francesco – protestuję. – Czemu zataiłeś przede mną sprawę z Laurą? – pytam oskarżycielskim tonem.

– Bo chciałem uniknąć twojego gadania, że sprawiasz zagrożenie i nie powinnaś tu mieszkać – odpowiada bez chwili namysłu.

– Przynajmniej jesteś szczery – zauważam kwaśno.

– Poznałem cię już na tyle, że wiem, iż po takiej informacji uciekłybyś w podskokach, zostawiając po sobie jedynie list – mówi, puszczając do mnie oczko.

– To nie jest zabawne – syczę. – Widzisz, że sprowadzam na was niebezpieczeństwo. Może ty się potrafisz obronić, ale twoja siostra już nie – warczę cicho w odpowiedzi.

– Moja siostra ma mnie, armię ochroniarzy i ciebie, więc nic jej nie będzie – stwierdza poważnym tonem. – Nie pozwolimy na to, a dalsza dyskusja na ten temat jest bez sensu – dodaje stanowczo.

Nie mam możliwości nadal się z nim kłócić, bo do pomieszczenia wciągają Ottawio, którego przestrzelone i pogruchotane kolana uniemożliwiają swobodne poruszanie. Z tego też powodu mężczyźni wrzucają go na postawiony w międzyczasie pośrodku pomieszczenia podłużny metalowy stół i unieruchamiają drania sznurem.

– Ottawio, wiem, że jesteś twardym zawodnikiem, dlatego mam dla ciebie pewien pakiet motywacyjny... – zaczynam, a następnie kiwam głową na Valerio.

Po chwili wprowadza do pomieszczenia dwudziestokilkuletnią kobietę.

– Veronica! – wrzeszczy mój były oprawca z wyraźnym przeżeniem. – Wypuść moją żonę!

– A dlaczego miałabym to zrobić? – pytam głosem wypranym z emocji. – Sam mnie uczyłeś, że w tym świecie wszystkie chwytaki są dozwolone.

– Błagam, wypuście mnie! – płacze przeraźliwie dziewczyna.

Podchodzę do niej, łapię za długie włosy i ciągnę przed stół, na którym leży jej mąż.

– Napatrz się, bo przed tobą epicki pokaz – mówię do niego fałszywie słodkim głosem. – Zaczniemy zabawę od twojej młodej żonki. – Uśmiecham się drapieżnie, po czym pcham ją w stronę podstawionego krzesła. – Nie przejmuj się krwią na podłodze, słonko. Niedługo wymiesza się z twoją – uprzedzam zimno, gdy ta pada na zabrudzony beton. W mojej ręce pozostaje kilka pasm doczepianych kudłów. – Fuj... Taka sztuczna... – zauważam z obrzydzeniem. – I ty się na takie coś rzuciłeś? – zwracam się do jej męża z jawnym niedowierzaniem.

– Zostaw ją! – wrzeszczy wściekle. – Ona jest w ciąży, kurwo!

– Doprawdy? – Unoszę wyzywająco brew, jednocześnie wyciągając spluwę zza paska. Oboje patrzą na mnie z przerażeniem. – Moja Luisa również stała się niewinną ofiarą, więc dlaczego miałabym teraz oszczędzić twojego bachora? – pytam beznamietnie, odbezpieczając broń.

– Zostaw ją! Powiem ci wszystko!

– Jesteś pewien? – rzucam z powątpiewaniem.

Wymierzam kobiecie solidny cios w szczękę. Spada z krzesła, jednak na mój znak żołnierze Ivo ponownie sadzają ją na miejscu. Z jej rozciętej wargi spływa krew.

– Powiedziałem, żebyś ją zostawiła! Co chcesz wiedzieć?!

– Jakie są plany Valentiego względem Castillo? – pytam spokojnym głosem.

– Względem niego nie ma żadnych planów. To ciebie chce – wytyka.

Spoglądam na jego twarz, szukając dowodów na to, że kłamie, ale skurwysyn jest szczery.

– Dobrze wiesz, jaką mieliśmy umowę – syczę wściekła.

Ze złością wbijam mu nóż w udo i przekręcam ostrze, rozszarpując mięśnie.

– Wiem! – krzyczy. – Ale on nie myślał, że ta mała umrze przed nim! Przecież ją chronił, by zapewnić sobie twoje usługi do własnej jebanej śmierci!

– Jak widać za słabo ją chronił, skoro Monte ją dopadł – cedzę przez zęby, wbijając ostrze w drugie udo.

– Monte dopadł ją przez ciebie, a nie przez niego – warczy, mierząc mnie zimnym spojrzeniem. – I dobrze o tym wiesz – uściśla ze złośliwym uśmiechem. Trafiał bydlak w czuły punkt i oboje jesteśmy tego świadomi. – Trzeba było być grzeczną dziewczynką i nie skakać za wysoko w tym męskim świecie – drwi. – Trzeba było nawet rozłożyć przed nim nogi, jeśli tego oczekiwał... – cedzi. – Ale nie, ty wołałaś go postrzelić i upokorzyć przed wszystkimi

dookoła, jakbyś go nie znała! – Śmieje się w głos. – Jakbyś nie wiedziała, że będzie szukać zemsty – syczy wyraźnie zadowolony.

Podnoszę dłoń, w której trzymam spluwę, a następnie strzelam do jego żony. Kobieta wrzeszczy na całe gardło, gdy kula przeszywa jej ramię.

– Zastanów się dobrze, czy chcesz mnie teraz obrażać, Ottawio – oznajmiam chłodno.

Spogląda z przerażeniem to na mnie, to na Veronicę.

– Ja już nie mam słabych punktów, za to ty jak najbardziej.

– Valenti nie spocznie, dopóki cię nie dorwie – mówi wściekle. – Albo wrócisz i będziesz dla niego pracować, albo będzie wysyłał za tobą ludzi. Zabije ciebie, a także wszystkich dookoła... – wylicza. – Jesteś pewna, że nie masz już żadnych słabych punktów? Będziesz spać spokojnie ze świadomością, że z twojego powodu zginęły kolejne osoby?

– Uwierz mi, Ottawio, że ten stary drań nie dopadnie już nikogo, na kim mi zależy... A wiesz, skąd mam tę pewność? – pytam, nachylając się nad nim. – Bo pierwsza go zajebie.

Na moje słowa wybucha szyderczym śmiechem, a ja, nie myśląc wiele, oddaję ponowny strzał w stronę kobiety na krześle. Jej wrzask natychmiast sprowadza mężczyznę do parteru.

– Na razie przetrześliłam jej oba ramiona – zauważam sucho. – Ale w jej ciele jest jeszcze wiele niepodziurawionych kończyn... – dodaję z okrutnym uśmiechem. – Co z jego synami?

– Dowiedzieli się o waszej umowie, ale Diego i tak jest wściekły, że odstrzeliłaś mu kompana do dziwek – syczy. – Dante za to nie ukrywa radości. Zapowiedział, że nie bierze udziału w żadnej vendecie, a jak cię spotka, to ci nawet podziękuje.

– Doprawdy?

– Tak – warczy. – Kategorycznie oznajmił, że nie zamierza ścigać własnej siostry. Według niego wyświadczyłaś światu przysługę, zabijając takie ścierwo... – Krzywi się na własne słowa.

– Wiedziałem, że z tym młodszym będą same problemy. Jest całkowitym przeciwieństwem ojca i nie zdziwię się, jeśli Valenti sam się go pozbędzie – stwierdza.

– Dobra, reszty dowiem się, wchodząc w zapis z kamer i twarde dyski komputerów. Przejdźmy do punktu głównego dzisiejszej imprezy...

Odwracam się do jego żony i bez mrugnięcia okiem opróżniam magazynek, zamieniając jej ciało w sito.

– Veronica! Coś ty, kurwo, narobiła?! – wrzeszczy jej mąż.

– Spokojnie. Zrobiłam to, co sam byś zrobił, gdybyś nie był związany – odpowiadam swobodnym tonem. – Twoja żona wcale nie była w ciąży – informuję. – Sprawdziłam tę bajkę od razu, jak tylko ją tu sprowadziliśmy – uściślam. – Udawała, by naciągnąć cię na ślub... – Patrzę na niego złośliwie, delektując się miną czystego zdumienia na jego twarzy. – Będąc w czwartym miesiącu, musiałyby już mieć jakiś mały brzuszec, nie sądzisz? – kpię.

Nie odpowiada na moje pytanie, tylko patrzy tępo w ciało nieżyjącej kobiety.

– Poza tym ludzie Castillo schwytali ją w momencie, gdy zabawiła się w waszej sypialni z dwoma kutasami – wyznaję z udawanym oburzeniem. – I nie, nie mam na myśli dwóch wibratorów – dodaję konspiracyjnym szeptem. – Od samego początku robiła z ciebie rogasza... – stwierdzam. – Nie musisz mi dziękować. – Macham beztrosko dłonią, a następnie podchodzę do Ivo.

– Ty chora suko! – drze się za mną w prawdziwej furii. – Wykorzystałaś ją!

– Sam mnie tego nauczyłeś, nie pamiętasz? – Spoglądam na niego z drwiną. – A uprzedzałam, że uczeń przerósł mistrza... – Odwracam się przodem do Castillo. – Jest twój – oznajmiam beznamiętnie, po czym po raz ostatni zwracam się do mężczyzny na stole. – Życzyłabym ci szybkiej śmierci, ale wcale nie chcę, by była ona szybka czy bezbolesna. Co ważniejsze – dodaję z okrut-

nym uśmiechem – mam stuprocentową pewność, że będziesz zdychać długo i to w największych męczarniach.

Z wyraźnym zadowoleniem wychodzę z piwnicy. Dla mnie temat Ottawio jest zamknięty, a teraz nadeszła pora, by i mój mściciel miał swoje pięć minut zabawy.

Rozdział 3

Ivo

Z niemałą fascynacją obserwuję, jak Eva opuszcza piwnicę. Jej precyzja w zadawaniu bólu i władcza postawa podczas tortur to jebane mistrzostwo świata.

Skrycie muszę przyznać, że zazdroszczę jej trochę tego szkolenia, jakie przeszła. Ojciec po śmierci matki zmienił swoje podejście do interesów i skupił się na pokojowych stosunkach, dlatego nie naciskał na intensywność moich treningów. Cały czas powtarzał, że lepiej rozwiązywać problemy dyplomatycznie niż przez agresję, z czym się jednak nie zgadzałem. W ostateczności swoje techniki doskonaliłem nie pod okiem rodziciela, a jego najlepszego przyjaciela, który niestety zmarł kilka lat przed ojcem. Na szczęście teraz mam przy swoim boku Evę i wiem, że obserwowanie jej w akcji szybko poprawi umiejętności zarówno moje, jak i naszych żołnierzy.

Kiwam na całe zgromadzenie, dając znak, że przedstawienie skończone. Mężczyźni posłusznie wychodzą z pomieszczenia, zostawiając mnie i Angelo wraz z Ottawio, który nadal tępym wzrokiem wpatruje się w zwłoki kobiety na podłodze.

– Nie wiem, czy współczuć mu tego, że został wdowcem, czy jednak skupić się na tym, że od samego początku był rogiaczem – mówię do Angelo, nie spuszczać wzroku z naszego jeńca.

– Jak się nad tym zastanowić, to chyba trzeba mu współczuć tego drugiego – stwierdza po namyśle. – No bo przyznaj, jak małego musi mieć fiuta, skoro laska musiała szukać uciech przy dwóch innych kutasach? – wytyka z udawanym współczuciem.

– No nie? – przyznaję mu rację. – Choć tu może nie chodzić o rozmiar, a o umiejętność – zauważam. – No wiesz, co z tego, że ma sprzęt, skoro nie potrafi z niego korzystać.

Przyjaciół wybuchają głośnym śmiechem.

– To co, zakład, co było powodem zdrady tej małej kurewki? – pyta, wyciągając dłonie.

– O ile? – pytam z aroganckim uśmiechem.

– Pięć? – rzuca.

– Niech będzie – przytakuję. Następnie sprawnym ruchem wyciągam zza paska nóż i rozcinam ostatni fragment odzieży na ciele Ottawio. – No dobra, straciłem pięć kafli – przyznaję z grymasem. – Tu potrzebny jest mikroskop.

Mężczyzna na stole wydaje z siebie groźny warkot, który wywołuje uśmiech na mojej twarzy.

– Pierdolone skurwysyny! – syczy wściekle. – Z samego piekła będę oglądać, jak Valenti was dojeżdża! Bo on wam, kurwa, nie podaruje! Nie odpuści tej suce!

Wyciągam z kieszeni chusteczkę i wciskam ją w otwartą paszczę mężczyzny.

– Chyba już dość się nagadałeś – stwierdzam beznamiętnie.

– Od czego zaczniesz? – pyta Angelo, stając u mojego boku.

Zastanawiam się chwilę nad scenariuszem.

– Najpierw igły – decyduję. – Potem wyrwiemy mu paznokcie, a na koniec połamiemy palce i dłonie.

Mój zastępca bez słowa sprzeciwu odwraca się do sprzętu rozłożonego na stoliku obok i podaje mi zestaw igieł.

– Pomóc ci? – pyta z nutką nadziei w głosie.

– Zajmij się drugą ręką – zarządzam. – Nie mam ochoty spędzić z nim tutaj całej nocy.

Czterdzieści minut później z zadowoleniem obserwuję, jak Angelo z pomocą obcinaczki do cygar pozbawia Ottawio piątego palca.

– Wystarczy, nie może się za szybko wykrwawić – oznajmiam chłodno.

Przyjaciółkę spogląda na zegar na ścianie.

– Jeśli dalej będziemy iść w tym tempie, to zdechnie w ciągu najbliższej godziny – zauważa. – A miał umierać długo i boleśnie – przypomina słowa Ewy.

– Wiesz, że cierpliwość nie jest moją mocną stroną – przyznaję z grymasem. – Skupmy się na tym, żeby było boleśnie – decyduję. – Podaj mi palnik, to przyhamujemy trochę krwawienie.

Już po chwili piwnicę wypełnia stłumiony krzyk naszego jeńca, gdy przypalam kikuty na jego dłoni. Po skończonym zadaniu odkładam sprzęt i przyglądam się twarzy mężczyzny.

– Obcegi – zarządzam, a Angelo posłusznie podaje mi narzędzie. – Teraz zajmijmy się twoim uśmiechem...

Kolejną godzinę później Ottawio jest półprzytomny z bólu. Udało nam się powyrywać większość jego zębów, a także pogruchotać łomem wszystkie kości stóp, nóg i żeber.

– Wiesz, już w chwili, gdy Eva opowiadała mi o latach swoich treningów pod twoim okiem, w głowie układałem scenariusze twojej śmierci – wyznaję, okrążając wolno stół. – Po tym, co jej zafundowałeś, zasługujesz na wszystko, co najboleśniejsze, i jak widzisz, staram się sprostać temu zadaniu – stwierdzam z okrutnym uśmiechem. – Twoje kości zostały połamane tak, jak ty łamałeś jej – zauważam. – Chciałeś ją tknąć, więc pozbawiłem cię palców – dodaję. Po chwili nachylam się nad nim z wyrazem zimnego wyrachowania na twarzy. – Chciałeś, by została zgwałcona przez pięciu żołnierzy... A pamiętasz, jak sobie wtedy poradziła? – pytam, a on ostatkiem siły kręci głową. – Zabawiła się

z ich fiutami – przypominam. – I teraz sam poznasz ten ból, jednak ja go trochę zmodyfikuję.

Odwracam się do naszej szafki z zabawkami, a następnie wyciągam z niej żyłkę, zestaw spinek do kabli, a także sznur.

– Co planujesz? – pyta mnie po chwili zastępcą.

– Pomóż mi przesunąć stół pod ten hak. – Wskazuję głową na sufit.

Rzuca mi zaciekawione spojrzenie, ale bez protestów pomaga mi w małym przemeblowaniu. Następnie przygląda się, jak przypinam poszczególne spinki, a w końcu przerzucam koniec sznura przez zwisający hak.

– Chcesz go... – zaczyna ze zdumieniem, ale wchodzi mu w słowo:

– Powiesić za jaja – potwierdzam.

Na jego ustach pojawia się uśmiech, który tak dobrze znam.

– Może powinienem zawołać z powrotem żołnierzy? – sugeruje. – No wiesz, tak często grozisz im tą karą... Chyba powinni zobaczyć, że nigdy nie rzucasz słów na wiatr – proponuje robawiony.

– Nagraj dla nich filmik telefonem – zarządzam, uśmiechając się pod nosem. – Kolejny zakład o to, jak długo ten mikroskopijny ptaszek utrzyma swojego właściciela? – pytam.

– Zakłady ci dzisiaj nie idą – przypomina, ale chętnie wyciąga dłoń. – Przy jego wzroście i zakładanej wadze nie damę mu więcej niż minutę.

Przyglądam się przez chwilę mężczyźnie, oceniając swoje szanse.

– Kolejne pięć kafli – oznajmiam, pieczętując zakład. – Zrób mi tę przysługę i wytrzymaj sześćdziesiąt jeden sekund – mobilizuję przerażonego Ottawio.

Angelo z telefonem w dłoni daje mi znak, a ja napinam mięśnie i z całych sił ciągnę za sznur, delektując się potwornym krzykiem, którego nie jest w stanie stłumić nawet chusteczka w ustach więźnia.

– Był chuj i nie ma chuja – rzuca swobodnie mój przyjaciel, gdy w pomieszczeniu zapada nagle cisza.

Spoglądam na tryskającą ciecz.

– Przejechałem kolejne pięć kafli – stwierdzam z niesmakiem.

– Dobijasz go? – pyta, podając mi spluwę.

Kręcę głową.

– Szkoda kuli. Niech tak zdycha.

Gdy wracam do sypialni, jest grubo po drugiej w nocy, więc zakładam, że Eva od dawna śpi. Wchodzę cicho do pokoju, lecz już w progu zauważam, że moja zielonooka bogini siedzi w łóżku z laptopem na kolanach.

– Co robisz o tak późnej porze? – pytam ciekaw.

– Sprawdzam Valentich. – Spogląda na mnie znad monitora.

– Jak się udała twoja zabawa?

– Wyśmienicie. Czuję się trochę lepiej z wiedzą, że mogłem go ukarać za to, przez co kazał ci przejść. – Podchodzę do niej, a następnie składam na jej ustach delikatny pocałunek. – Pójdę się szybko wykąpać, a ty też powinnaś się już położyć – oznajmiam, zabierając z jej kolan sprzęt.

– Muszę się dowiedzieć jak najwięcej – protestuje. – Chcę być przygotowana na jego kolejny...

– Musisz wziąć pod uwagę, że do tej pory mogłaś zebrać same fałszywe informacje – wchodzę jej w słowo. – Pamiętaj, że on zna twoje umiejętności i tu wszystko może okazać się pułapką – zauważam.

– Masz rację – mówi zrezygnowana. – Chciałam włamać się do monitoringu w jego rezydencji, ale drań musiał go w całości wymienić, a także zmienić zabezpieczenia – wyznaje. – Potrzebuję więcej czasu, żeby na nowo się przez nie przebić.

– Widzisz, on nie próżnuje. Wie, jak działasz, więc jest świadom tego, jak podejdziesz do tej wojny – wytykam z lekkim uśmiechem. – Zdziwiłbym się, gdyby dane, które do tej pory udało ci się przejrzeć, były prawdziwe, ponieważ na pewno przewidział, że będziesz go prześwietlać.

Spogląda na mnie bezradnie.

– Muszę na nowo przemyśleć plan działania – oznajmia w końcu.

– Zajmiemy się tym z rana. A teraz połóż się i spróbuj zasnąć. Ja idę pod prysznic – mówię, po czym kradnę jej całusa.

Pół godziny później wracam do sypialni i mimowolnie uśmiecham się na widok Ewy w mojej pościeli.

– Co cię tak cieszy? – pyta cicho.

– Podoba mi się ten obrazek: ty w tym łóżku, czekająca na mnie – wyjaśniam, kładąc się obok niej. – Chciałbym go oglądać do końca życia – stwierdzam swobodnym tonem, posyłając jej przy tym szelmowski uśmiech.

– Jesteś szalony. – Kręci głową, ale kąciki jej ust drgają w lekkim uśmiechu.

– Jak twoja rana? – pytam, gdy na jej twarzy pojawia się grymas.

– W porządku. Tabletki przeciwbólowe twojego lekarza robią dobrą robotę. Boli, ale znośnie.

– Możesz mi obiecać, że jutrzejszy dzień spędzisz w łóżku, odpoczywając? – pytam i patrzę na nią surowo.

– Nie – oznajmia twardo. – Muszę dorwać Valentiego – dodaje po chwili.

– Nie pojedziesz przecież do Palermo, by się z nim skonfrontować – wytykam. – A co z informacjami, które już na niego masz? – rzucam znienacka. – Sama mówiłaś, że masz zbiór jego grzechów, które udupią go przed Komisją, a nawet policją, jeśli nie da ci spokoju po twoim odejściu – przypominam.

– Mam całą teczkę, lecz jest schowana w skrytce bankowej w Palermo... – wyznaje. – Niebezpiecznie było trzymać ją w domu, a z wiadomych przyczyn nie mogę się teraz pojawić w mieście... – wyjaśnia z kwaśną miną.

– No to jutro zaczniesz poszukiwania nowych brudów na tego bydlaka, jednak z tego łóżka, używając laptopa – zarządzam. – A gdy sytuacja na to pozwoli, zdobędziemy tamtą teczkę z banku – mówię stanowczo. – Masz się zregenerować i odpocząć, jasne? – warczę stanowczo.

– Tylko matka troszczyła się o mnie tak, jak ty w tej chwili... – zauważa cicho, spoglądając na mnie spod rzęs. – Dziękuję ci... – dodaje szeptem, a następnie składa na moich ustach delikatny pocałunek.

Jej wargi są miękkie, pełne i tak kuszące, że najchętniej zatraciłbym się w tej pieszczocie, jednak cały czas pamiętam o ranie w jej boku, która uniemożliwia nam jakiegokolwiek figle.

Żadnego seksu. Żadnego seksu. Nie możemy..., powtarzam w myślach, szukając w sobie siły do walki z pokusą.

– Pora spać – zarządzam surowo, kończąc pocałunek.

Kobieta jęczy głośno, wyraźnie zawiedziona.

– Ja nie chcę spać... – mruczy cicho, ciągnąc moją głowę bliżej. *Panie, miej mnie w swojej opiece albo moje postanowienie szlag trafi.*

– To nie podlega dyskusji – cedzę przez zęby, walcząc z własnymi żądzami. – To był długi i męczący dzień, a ty musisz się zregenerować.

Eva posyła mi ostatnie błagalne spojrzenie, ale ja zamykam powieki i układam wygodniej poduszkę pod głowę, żeby nie ulec diablicy. Już po chwili czuję, jak wtula się ostrożnie w moje ciało, co napawa mnie pewnym rodzajem spokoju.

– Kocham cię – mruczy sennie, a ja zamieram, bo to wyznanie z jej ust nadal jest dla mnie przyjemną nowością.

– A ja kocham ciebie – odpowiadam, całując ją w czubek głowy. *I zrobię wszystko, co w mojej mocy, byś była bezpieczna i szczęśliwa.*

Rozdział 4

Eva

Tak, jak obiecałam Ivo, dzisiejszy dzień planuję w większej części spędzić w łóżku, jednak mam przy sobie cały sprzęt, który już od godziny pomaga mi w prześwietlaniu pseudoojca. W zasadzie jest to dla mnie bez różnicy, czy pracuję z łóżka, zza biurka, czy nawet z leżaka w ogrodzie, a skoro on ma być spokojniejszy...

Rozlega się ciche, wręcz niepewne pukanie do drzwi, a ja uśmiecham się pod nosem.

– Wejdz, Laura!

– Skąd wiedziałaś, że to ja? – pyta, wsuwając głowę w szparę w drzwiach.

– Twój brat nie puka, kiedy tu wchodzi, bo to jego sypialnia, służba puka głośniej, a żołnierzy Ivo zawsze najpierw rozpoznaje po ciężkich krokach na korytarzu – wyjaśniam.

Kiwa głową, przyjmując moje tłumaczenie, po czym stawiając tacę na stoliku nocnym, mówi:

– Przyniosłam herbatę i przekąski.

– Dziękuję – szepczę z wdzięcznością.

Nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, że zdążyłam zgłodnieć.

– Co robisz? – pyta.

Przysiada obok mnie na łóżku i podaje kubek z gorącym napojem.

– Próbuję na nowo włamać się do systemów Valentich – wyznaję zgodnie z prawdą.

Dziewczyna spogląda to na mnie, to na monitor.

– Ale jak? – dopytuje.

– Ale co? – rzucam z uśmiechem, podejmując naszą starą grę.

Laura mnie nie zawodzi i po sekundzie uśmiecha się od ucha do ucha.

– No dobra – burczy, przewracając oczami. – Jak ty to robisz? – pyta. – Jak to się dzieje, że z tego komputera, czy chociażby trzymając w dłoni ten magiczny tablet, jesteś w stanie zebrać te wszystkie informacje, jakie posiadasz?

– Serio chcesz wiedzieć? – pytam, zaskoczona jej zainteresowaniem.

– Tylko jeśli zechcesz mi zdradzić swoją tajemnicę – odpowiada z powagą.

Oddaję jej swój kubek, zamykam laptop, a następnie przesuwam się na łóżku, robiąc jej więcej miejsca. Po chwili odbieram od niej swoją herbatę, a ona sama bez wahania wsuwa się pod koc, łapie za swój napój i spogląda na mnie z wyczekiwaniem.

– Wszyscy myślą, że szpiegowanie innych jest skomplikowane, a jednak nikt nie zdaje sobie sprawy z tego, że codziennie jesteśmy inwigilowani za sprawą różnych aplikacji w telefonach czy przeglądanych w internecie stron – zaczynam wyjaśniać. – To, jaką aktywność przejawiamy w sieci, określa, jakimi reklamami zasypie nas przeglądarka, prawda? – upewniam się, czy nadaża, a ona posłusznie potakuje głową. – I ja działam podobnie.

– Podsyłasz im reklamy? – pyta z konsternacją.

– Podsyłam im wirusy, które infekują ich telefony – koryguję. – Z Valentim jest najprościej, bo przecież pracowałam dla niego przez kilka lat, a tym samym byłam jedną z osób odpowiedzialnych za zabezpieczenia posiadłości i systemu. Od samego początku wiedziałam, że w końcu nadejdzie dzień mojej zemsty, więc sukcesywnie wprowadzałam do systemów starannie ukryte pliki – wyznaję. – Czy to system monitoringu, czy alarmy, czy programy antywirusowe w komputerach, a nawet aplikacje w telefonach żołnierzy. Powoli, małymi kroczkami opłatałam ich swoją szpiegowską siecią. Podobnie było z donami, których

miałam dla niego szpiegować. Francesco sam wysyłał im ukryte w wiadomościach wirusy, które później pomagały mi w zdobywaniu konkretnych danych.

– Na bieżąco wiedziałas o wszystkim, co się dzieje dookoła? – dopytuje ze zdumieniem.

– Nie. – Kręcę głową. – Nigdy nie miałam czasu na to, żeby śledzić każdy ruch Valentiego i jego szajki, ale zostawiałam sobie możliwość poznania ich kroków, gdybym nagle miała taką potrzebę. Rozumiesz? – pytam, a ona niepewnie potakuje. – Chodzi o to, że gdybym niespodziewanie chciała poznać ich aktualne plany, to w każdej chwili mogłam aktywować któryś z wprowadzonych wcześniej wirusów, a on uzyskalby dla mnie konkretne dane.

W końcu na twarzy Laury pojawia się pełne zrozumienie, a ona sama zadaje pytanie:

– I teraz właśnie aktywujesz te wirusy w rezydencji w Palermo?

– Niezupełnie, bo w ostatnich dniach Valenti się postarał, a jego informatycy stworzyli nowy system zabezpieczeń.

– Więc jak chcesz zebrać potrzebne informacje? – docieka zaintrygowana.

– Poprzez telefony żołnierzy i aplikacje, które swego czasu wprowadzałam w ich sprzęt.

– Chwila, chcesz mi powiedzieć, że wszyscy tamtejsi żołnierze mają w swoich komórkach jakieś twoje aplikacje i Francesco na to pozwala, choć jesteście w stanie wojny? – upewnia się. – Przecież nawet ja bym na to nie pozwoliła, wiedząc, jakie masz moce.

– Och, uwierz, że ten stary drań nie jest głupi i skonfiskował telefony żołnierzy z rezydencji, a także zastąpił je nowymi – oznajmiam z tajemniczym uśmiechem.

– Więc gdzie jest haczyk? – pyta po chwili namysłu.

– A w tym, że jego żołnierze nie ograniczają się jedynie do tych w rezydencji – rzucam i czekam, aż załapie.

– Czyli dojdiesz do niego przez telefony pozostałych? – pyta po chwili.

– Może i Valenti jest mądry, ale jest też skąpy. O tyle, o ile swoim najbliższym ludziom zakupi nowe komórki, tak na tych rozsypanych po prowincji będzie mieć wyjebane.

– Ale jak taki koleś, który na przykład pilnuje dealerów przy dochodach, może ci pomóc w złamaniu nowych zabezpieczeń rezydencji?

– Wystarczy, że wyśle link z wirusem do pozostałych – podrzucam.

Widzę, że nie rozumie, więc postanawiam jej to pokazać. Otwieram ponownie laptop i włączam konkretne okienko.

– Spójrz na ten numer – mówię, wskazując palcem ciąg liczb we włączonym programie. – Należy do jednego z takich właśnie mężczyzn, jak wspomniałaś. Nic nieznaczący młody żołnierz najniższej rangi – wyjaśniam. – W tym momencie wyślę mu link z wirusem i założę się z tobą tu i teraz o dziesięć tysięcy euro, że do wieczora nasz słodki Lorenzo pomoże mi w zainfekowaniu telefonów należących do przynajmniej osiemdziesięciu procent żołnierzy Valentiego.

– Skąd ta pewność? – pyta z powątpiewaniem.

– Bo nie dość, że wiadomość sama będzie się wysyłać do numerów z jego książki telefonicznej, to wirus weźre się w jego telefon i na bieżąco będzie zbierać informacje o otrzymywanych i wysyłanych wiadomościach, wykonywanych połączeniach i lokalizacji.

– Co takiego chcesz mu wysłać w tym linku?

– Lorenzo ma szesnaście lat, więc podeślę mu to, co w tym wieku najbardziej kręci chłopców – oświadczam zdawkowo i zaczynam wprowadzać dane do komputera.

Po chwili Laura ma okazję zobaczyć, jak na numer chłopaka wysyłam link do jednego z filmów pornograficznych z informacją, że przez najbliższą dobę ma darmowy dostęp do całego katalogu premium danego portalu.

– Bo nic tak nie zawróci facetowi w głowie, jak widok nagiej kobiety – kwituje ze śmiechem. – No dobrze, ale jestem pewna, że nie wszyscy żołnierze, którzy dostaną ten link, w niego wej-

dą. Niektórzy na pewno domyślą się, że to wirus, a inni zamiast oglądać, wolą sami przeżyć przygodę, idąc na przykład do burdelu – zauważa mądrze.

– Tak, ale w tym przypadku wystarczy, że link znajdzie się w skrzynce odbiorczej, a wirus już się aktywuje.

– A antywirus? – pyta niemal natychmiast. – On nie wykrywa złośliwego oprogramowania?

– Nie w przypadku moich wirusów – mówię z tajemniczym uśmiechem.

– A w czym niby są one lepsze od innych? – rzuca z uniesioną brwią.

– A w tym, że te wirusy są pisane przez te same osoby, które tworzą popularne antywirusy – mówię konspiracyjnym szeptem, po czym pijam łyk herbaty.

Spogląda na mnie z takim zaskoczeniem, że parskam śmiechem.

– Nie tworzysz ich sama? – upewnia się po chwili.

– Nie mam czasu ani cierpliwości do takich pierdół – wyznaję, kręcąc głową. – Tak, potrafię to robić, ale jest to dla mnie zbyt pracochłonne. Z tego powodu dogadałam się z grupą pewnych uzdolnionych informatyków, którzy za dobrą opłatą piszą dla mnie i tylko dla mnie – zaznaczam – wirusy, których nie wykryją programy antywirusowe, jakie na co dzień tworzą dla swoich pracodawców.

– To jest genialne – zauważa z podziwem.

– Zdradzę ci moją największą tajemnicę, ale nie możesz jej powiedzieć nawet swojemu bratu, bo przestanie mnie doceniać – szepczę z diabelskim uśmiechem, a ona z wręcz dziecinnyim zapalem potakuje ruchem głowy. – Wszyscy myślą, że Kruk jest wszechmocny i wszechwiedzący, a tu wszystko sprowadza się do forsy i siatki ludzi, która dla mnie pracuje – wyznaję. – Większość roboty odwala za mnie grupa zaprzyjaźnionych hakerów z prawdziwego zdarzenia, a ja potrzebuję jedynie tabletu albo laptopa i dobrego internetu.

Puszczam do niej oczko i czekam na jej reakcję. Nie zawodzi mnie, bo po pełnej napięcia chwili wybucha szczerym chichotem.

– Jesteś szefową swojej zorganizowanej grupy przestępczej – stwierdza z uśmiechem.

W sumie można to tak ująć.

– No dobra, a co z innymi ludźmi? W ich telefonach nie masz żadnych aplikacji – zauważa po chwili.

– Dlatego takie zadania zajmują mi więcej czasu – przyznaję. – Wysyłam e-maile, SMS-y, dzwonię na wszystkie numery dookoła, żeby dostać się jak najbliżej celu. Wirusy na telefonach i laptopach pozwalają mi również na włączanie kamerek i aparatów, które pokazują mi obraz na żywo z danego momentu lub robią zdjęcia, rozeznając mnie w otoczeniu, a właściciel urządzenia nawet nie ma o tym pojęcia – wyznaję.

– Czyli hakerzy pomagają ci tylko w kwestii tworzenia wirusów i programów, ale resztę roboty odwalasz już sama? – upewniam się, a ja przytakuję. – I w ten sposób możesz dowiedzieć się wszystkiego o wszystkich? – rzuca w zamyśleniu, więc spoglądam na nią zaciekawiona.

– Czego potrzebujesz? – pytam, przyglądając się jej jeszcze uważniej.

Jej ciało się napina, a ona sama zerka na mnie niepewnie.

– Jeszcze za wcześnie – mówi z bladym uśmiechem. – Ale obiecuję, że za jakiś czas...

Łapię ją za dłoń w pocieszającym geście.

– Poczekam.

Rozdział 5

Ivo

Korzystam z tego, że Eva odpoczywa w sypialni, a sam postanowiam skontaktować się z De Niro. Muszę omówić z nim ostatnie wydarzenia, bo tylko jego wsparcie może mi zagwarantować bezpieczne zlikwidowanie dona prowincji Palermo.

– Ivo, skoro do mnie dzwonisz, to znaczy, że coś się wydarzyło – słyszę jego cichy głos.

– Valenti wysłał czterech ludzi, którzy mieli za zadanie zlikwidować moją kobietę i siostrę.

– Kurwa! – syczy wściekły. – Ten chuj na ogół nie działa dookoła, więc dlaczego nagle przerzucił się na bezbronne kobiety? – zastanawia się na głos.

– Pewnie dlatego, że wcale nie są bezbronne, a jedna z nich to jego nieślubna córka, która postanowiła od niego odejść i porzucić rolę Kruka – zrzuca na niego bombę.

W słuchawce nastaje długa chwila ciszy, a ja mimowolnie uśmiecham się pod nosem.

Niby Mędrzec, a jednak taki niedoinformowany...

– Jestem chyba za stary, bo usłyszałem w jednym zdaniu: Valenti, córka i Kruk... – wzdycha z konsternacją.

– Nie, przyjacielu, dobrze słyszałeś, lecz to długa historia – zaznaczam. – Obawiam się jednak, a tak właściwie to jestem pewien, że ten stary drań nie spocznie, dopóki jej nie dopadnie, dlatego muszę go dopaść pierwszy – warczę. – I potrzebuję do tego twojej pomocy.

– To nie jest rozmowa na telefon – stwierdza stanowczo.
 – Przylecę śmigłowcem, więc spodziewaj się mnie w swojej rezydencji za jakąś godzinę – dodaje, po czym kończy połączenie.

Spoglądam na ekran komórki zaskoczony jego decyzją o wizycie. Po chwili stwierdzam, że mężczyzna ma rację. Ta rozmowa nie jest na telefon, bo nie mam żadnej gwarancji, że Antonio nie jest na podsłuchu i to założonym przez samego Valentiego.

Wprowadzam mojego gościa do gabinetu w absolutnej ciszy, jednak jak tylko zamykam za nami drzwi, odzywa się surowym, wręcz zniecierpliwionym tonem:

– Opowiedz mi o tej dziewczynie.

Nie podoba mi się jego ton, ale dla dobra sprawy postanawiam go zignorować. Antonio jest mi potrzebny i lepiej nie szukać na siłę konfliktów. Przewracam w myślach oczami. Ojciec byłby ze mnie w tym momencie dumny z powodu tak dyplomatycznego podejścia do sprawy.

– Valenti ma nieślubną córkę, o której nikt nie wie, taki jego mały sekret – wyznaję z grymasem. – Gdy skończyła osiemnaście lat, zmusił ją do odbycia szkolenia, przez które stała się cichym zabójcą na jego usługach. Ponadto szpiegowała dla niego klientów i innych donów, a także odwalala każdą robotę, jaką jej zlecił... Jest znana jako Kruk – dodaje po chwili, delektując się jego zdumioną miną.

– Kruk? – powtarza cicho, jakby nie był pewien, czy dobrze usłyszał. – Ten – podkreśla – Kruk? – dopytuje, a ja potwierdzam skinieniem głowy. Wciąża głęboko powietrze. – Ale w naszym świecie nie angażuje się kobiet w brudne interesy – zauważa po chwili. – A już na pewno nie własne córki.

– On nigdy nie był dla niej ojcem – warczę, a w moim ciele na nowo rodzi się gniew. – Nikt nie ma o niej pojęcia, bo stary

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

